

# SIEJMY

E-MAGAZYN KATOLICKI  
ISSN 2719-3764

NR 2/2024 (45)  
LUTY-MARZEC A.D. 2024

## Wielki Post

- wielka dojrzałość





E-MAGAZYN KATOLICKI

## Wydawca

Piotr Ziemecki

## Redakcja

Paweł Głowacki

Monika Piosik

Dominika Wrzałko

Piotr Ziemecki

## Korekta

Martyna Ostrowska

## Kontakt

[siejmy.pl@gmail.com](mailto:siejmy.pl@gmail.com)

ISSN 2719-3764

[siejmy.pl](http://siejmy.pl)



## PIOTR ZIEMECKI

Wielki Post to wyjątkowy okres w roku liturgicznym. Nierzadko bywa on porównywany z równie „specjalnym” Adwentem. Wielki Post trwa jednak znacznie dłużej, a w jego przeżywaniu dużo większe znaczenie ma pokutny wymiar naszych praktyk. Z pewnością nie jest to też czas typowego świętowania z radosną i rodzinną atmosferą, jak choćby Boże Narodzenie lub Wielkanoc. Wszystko to sprawia, że Wielki Post wymaga od nas znacznie bardziej dojrzałego podejścia.

Właśnie dlatego, ten lutowo-marcowy numer SIEJMY poświęciliśmy tematowi dojrzewania. Poruszamy tu tematy dojrzewania do relacji z Panem Bogiem, do zrozumienia Jego męki i śmierci krzyżowej, a także dojrzałości życiowej w jej ogólnym wymiarze, czy też dojrzałego podejścia do postu.

Mamy nadzieję, że treści tu zawarte pobudzą nas wszystkich do lepszego i dojrzałego przeżycia Wielkiego Postu.

Życzymy owocnej lektury wielkopostnego numeru SIEJMY!

# W TYM NUMERZE

Prawdziwy sens postu

PIOTR ZIEMECKI

Czy warto dorastać?

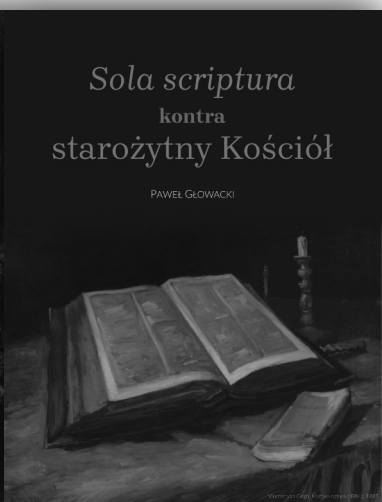
DOMINIKA WRZAŁKO

Z Chrystusem na Kalwarii

MONIKA PIOSIK

*Sola scriptura* kontra starożytny Kościół

PAWEŁ GŁOWACKI







# Prawdziwy sens postu

PIOTR ZIEMECKI

**W**ielu nurtuje pytanie o to, czym tak naprawdę jest post i jaki jest jego prawdziwy sens oraz znaczenie we współczesnej rzeczywistości. Poniższe rozważania mają przybliżyć tę tematykę, ale przede wszystkim są zachętą do zrobienia kroku naprzód i podjęcia refleksji o praktykach postnych w naszym życiu. Tylko bowiem zrozumienie prawdziwego sensu chrześcijańskiego postu może przybliżyć nas do jego właściwego przeżywania i uświadomienia sobie, jakie znaczenie mają nasze wyrzeczenia na drodze duchowego wzrostu. Zrozumienie istoty postu to również wyraz chrześcijańskiej dojrzałości.

## Sens postu

Nie ulega wątpliwości, że właściwe rozumienie postu, ale i jego odpowiednie praktykowanie, wymaga poznania jego głębszego sensu – tego, który dotyka istoty teologicznej postu. Konieczne wydaje się zatem sięgnięcie do Nowego Testamentu i właściwa egzegeza treści, które odnoszą się w nim do poszczenia.

Jednym z teologów zajmujących się w swoich pracach tematem postu jest o. Tomasz Maria Dąbek OSB, profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie. Analizując teksty Nowego Testamentu, benedyktyn pisze:

*Podsumowując naukę stosunkowo nielicznych tekstów Nowego Testamentu o praktyce postu w pierwotnym Kościele, widzimy, że nie przywiązywano do niej wielkiego znaczenia, podkreślając prawo do korzystania w wolności z darów Bożych. Jednakże nie odrzucano postu w ogóle – w ważnych momentach przygotowywano się na działanie łaski Bożej przez modlitwę, czuwanie i post. Często post wynikał z natężenia apostołskiej pracy, gdy nie było czasu zatroszczyć się o zaspokojenie podstawowych potrzeb naturalnych. Chrześcijańskie życie cechuje równowaga, unikanie postaw skrajnych, czy to w zakresie korzystania z dóbr doczesnych, czy też rezygnacji z nich: gotowość zarówno do wyrzeczeń, jak i do korzystania z wielkich środków materialnych, jeśli wymaga tego sprawa Królestwa Bożego. Post jako jeden ze środków podporządkowanych wymagania natury wyższemu celom jest przejawem*

*wielkodusznej postawy (1 Kor 9,27), lecz nie może wynikać z przywiązania do dawnych zwyczajów, z „własnego pomysłu” (Kol 2,23), ani z dążenia do wyniszczenia swego ciała, które ma być posłusznym narzędziem do pełnienia Bożych zamiarów.*

*o. Tomasz Maria Dąbek OSB, Post w pierwotnym Kościele na podstawie Nowego Testamentu [w:] Ruch Biblijny i Liturgiczny, nr 46(3-4), 1993 r., s. 169*

Wydaje się, że punktem wyjściowym do podejmowania jakiegokolwiek refleksji o poście powinno być jego ogólne przedstawienie w ramach „umiarkowania”, które powinno towarzyszyć życiu chrześcijanina. Niejednokrotnie bowiem, w odniesieniu do postu popadamy w skrajności (jestem przekonany, że dotyczy to każdego z nas, choć z różną intensywnością). Jednym razem go ignorujemy (choćby w pozornie najprostszej formie, jaką jest piątkowa wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych), a innym wynosimy go do rangi celu samego w sobie, zamiast traktować wyłącznie jako pewien środek służący sprawom wyższym. Odrzucamy tym samym wspomnianą przez o. Tomasza „równowagę”. Już w tym miejscu widzimy, że ostatecznym sensem postu jest dążenie do osiągnięcia Królestwa Bożego, które ma obejmować „gotowość zarówno do wyrzeczeń, jak i do korzystania z wielkich środków materialnych”.

To intuicyjne podejście do sprawy postu, wynika również wprost z Ewangelii. Widzimy to dokładnie w egzegezie

jednego z najbardziej znanych fragmentów Pisma Świętego, odnoszących się do postu, w którym zestawiony zostaje post uczniów Jana z rzekomym brakiem ascezy uczniów Chrystusa:

*Widzimy zatem, że post stanowi element chrześcijańskiej ascezy, choć uczeń Chrystusa nie ma go podejmować dla samego tylko zwyczaju żydowskiego, ani tym bardziej nie po to, by imponować innym. Wyrzeczenie jest koniecznym warunkiem naśladowania Tego, który „ogółocił samego siebie, przyjmawszy postać sługi... stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej” (Flp 2,7.8). Jego post wynikał z całkowitego podporządkowania się woli Ojca, podejmowania zleconego Mu dzieła – kosztem własnych ludzkich potrzeb, lub był modlitewnym przygotowaniem do głoszenia Dobrej Nowiny. Przeciwwstawianie umiarkowanego życia Jezusa surowej ascezie Jana nie przekreśla wartości postu w ogóle, lecz przypomina konieczność włączenia go w całość chrześcijańskiego życia, które ma być całkowitym zaangażowaniem się w sprawę Bożą.*

*o. Tomasz Maria Dąbek OSB, Post w życiu Jezusa Chrystusa [w:] Ruch Biblijny i Liturgiczny, nr 42(2), 1989 r., s. 131*

Zatem ponownie widzimy, że post jest tylko (i aż) środkiem towarzyszącym naszej drodze do osiągnięcia nieba. Z powyższego wynika również, że post może przybierać formę surowej ascezy, ale też może mieć znacznie bardziej umiarkowane oblicze. Jego istotą zawsze natomiast powinno być „zaangażowanie w sprawę Bożą”.



## Nie tylko brak jedzenia

Jednym z podstawowych pytań dotyczących sensu postu jest również to, czy może on odnosić się wyłącznie do jedzenia. Pomocne mogą tu być rozważania poczynione na ten temat przez ks. dra Aleksandra Radeckiego, który pisze:

*Termin „post” może być dla wielu wręcz mylący, sugerując, że chodzi tu jedynie o powstrzymanie się od jedzenia czy przynajmniej ograniczenie spożywanych pokarmów. Tymczasem pościć to znaczy odmówić sobie jakiegokolwiek rzeczy dozwolonej i dobrej – ze względu na Pana Boga. W świecie przeróżnych bożków, jakich sobie ludzie namnożyli, zastaniając tym samym obraz Boga prawdziwego, post jest bardzo potrzebny jako sposób przywracania porządku w myśleniu i działaniu. Jeśli potrafię pościć - potrafię w każdej sytuacji Boga postawić na pierwszym miejscu, a wtedy wszystko znajdzie się na swoim miejscu; jeśli potrafię odmówić sobie rzeczy dozwolonej i dobrej - prawdopodobnie będę umiał odmówić sobie także rzeczy niedozwolonej i złej.*

ks. dr Aleksander Radecki, *Dlaczego nie pościmy?* [w:] *Wrocławski Przegląd Teologiczny* nr 13/2, 238-241, 2005 r., s. 240

Z powyższego dość jednoznacznie wynika zatem, że poszczenie odnosi się również do odmawiania sobie innych rzeczy, niż jedzenie. Oczywiście to drugie będzie niewątpliwie jednym z najczęstszych wyrazów postu



i – co warte podkreślenia – nie ma w nim nic złego. Postne posiłki, czy też odmawianie sobie w ogóle jedzenia, jako że dotyczy jednej z najbardziej podstawowych ludzkich potrzeb, należy chyba traktować jako pierwotną formę postu, najdłużej z nami obecną, z której nie należy rezygnować. Warto jednak mieć świadomość możliwości poszczenia również w innych obszarach naszego życia. Ks. dr Aleksander Radecki w tym kontekście pisze:

*Wiele zrobiliśmy, by człowiek - najpierw ten mały, a potem ten dorosły - był uzależniony od tysięcy różnych impulsów, reklam, mody, zachcianek itp. Gdy nie potrafi nad tymi pożądaniami zapanować - właśnie wtedy to, co jest w nas niższe, wręcz zwierzęce, rządzi tym, co wyższe, duchowe.*

*Jeśli post ma posiadać wartość aktu religijnego, to stanie się to ze względu na motywację, dla której się go podejmuje. W końcu ludzie znają dietę (np. odchudzającą), umieją na różnych rzeczach oszczędzać (po to, by sobie coś cennego kupić), znoszą przymusowe braki i biedę - a te akty stają się postem dopiero wtedy, gdy są podejmowane ze względu na Boga. Jest w tym wyrzekaniu się rzeczy dozwolonych i dobrych także aspekt pokuty i zadośćuczynienia za grzechy swoje i bliźnich. Post nie dotyczy zatem tylko przewodu pokarmowego!*

ks. dr Aleksander Radecki, *Dlaczego nie pościmy?* [w:] *Wrocławski Przegląd Teologiczny* nr 13/2, 238-241, 2005 r., s. 240

Warto więc mieć świadomość, że nadmiar jedzenia (lub nawet obżarstwo) to nie jedyny obszar, który może niejako stłumić w nas pragnienia wyższe, duchowe. Istnieją również inne potrzeby i bodźce (a raczej nasza na nie odpowiedź), z których rezygnacja może być idealną formą postu, który będzie nas zbliżać do tego, co Boże i naprawdę ważne.

Niezwykle ważną sprawą, na którą zwrócił uwagę w powyższym fragmencie ks. dr Aleksander Radecki jest też kwestia motywacji. Chyba w każdej sytuacji będzie ona bowiem rozstrzygała o tym, czy w ogóle nasze praktyki możemy nazwać postem. Ponownie podkreśla się tu cel postu w postaci zbliżenia się do Pana Boga. Tym samym wszelkie diety lub chociażby leczenie odwykowe z różnych uzależnień, zwykle (a może nawet nigdy) nie będą mogły być uznane za praktyki postne, w rozumieniu *stricte* chrześcijańskim.

Zagłębiając się w prawdziwy sens postu, warto więc w pewnym sensie „zweryfikować” swoje dotychczasowe postępowanie w tym zakresie i starać się stanąć w prawdzie przed samym sobą. Wszelkie praktyki postne nie powinny być w naszym życiu jedynie „wypełnianiem prawa”, wyrazem szacunku dla zwyczaju lub dbaniem o własne zdrowie – i to pomimo tego, że wszystkie te kwestie możemy praktykować z ogromem gorliwości i ze szczerością serca. Już z powyższych rozważań, które opierają się o tekst Pisma Świętego wynika, że prawdziwy

sens postu leży daleko poza zwyczajem, prawem, czy zdrowiem. W centrum postu zawsze musi stać nasza relacja z Panem Bogiem. Dopiero po zrozumieniu tej prostej prawdy, możemy podjąć pewne umiarkowane wyrzeczenie „dla Królestwa Bożego”.

## Własne pomysły na post

Nikt oczywiście nie prowadzi statystyk dotyczących autentyczności i gorliwości postów podejmowanych przez ludzi wierzących. Wydaje się jednak, że wielu z nas zdaje się zapominać o prawdziwym jego sensie i wspomnianym „zaangażowaniu w sprawę Bożą”. Niejednokrotnie w centrum postu stawiamy siebie samego (lub innego człowieka, którego podziwiamy za to, że „pości”), zamiast w sposób oczywisty postawić tam Pana Boga. Wspomniany o. prof. Tomasz Maria Dąbek OSB, doskonale ukazuje taką postawę na przykładzie nauczania św. Pawła Apostoła:

*Chrześcijański post według Nowego Testamentu winien wynikać z głębokiego zaangażowania się w sprawę Bożą, z pragnienia, by całkowicie oddać się Chrystusowi na wzór Jego nieskończonego, wielkodusznego oddania Ojcu i nam.*

*Nie może być bojaźliwym przestrzeganiem dawnych przepisów czy zabobonnych zwyczajów. Świadczyłby w takim wypadku o niedostatecznej wierze. Dlatego św. Paweł odrzuca dawne judaistyczne przepisy o czystości*

rytualnej (Kol 2,16–23) i pozwala na spożywanie ogólnie dostępnego w sprzedaży mięsa z pogańskich ofiar (1 Kor rozdz. 8). W pierwszym tekście czytamy: „Niechaj więc nikt o was nie wydaje sądu co do jedzenia i picia, bądź w sprawie święta czy nowiu czy szabat. Są to tylko cienie spraw przyszłych, a rzeczywistość należy do Chrystusa. Niechaj was nikt nie odsądza od nagrody, zamiłowany w unізianiu siebie... Jeśli razem z Chrystusem umarliście dla „żywiołów świata”, dlaczego – jak gdyby żyjący (jeszcze) w świecie – dajecie sobie narzucić nakazy: „Nie bierz ani nie kosztuj, ani nie dotykaj...!” A przecież wszystko to są rzeczy (przeznaczone do zniszczenia przez spożycie – (przepisy), według nakazów i nauk ludzkich. Przepisy te mają pozór mądrości dzięki kultowi własnego pomysłu, unізianiu siebie i nieoszczędzaniu ciała, nie dzięki okazywaniu jakiegó wyrozumiałości dla zaspokojenia ciała (grzesznego)” (Kol 2,16–17.20–23). Apostoł surowo traktuje umartwienia płynące „z własnego pomysłu”, zewnętrzną ascezę związaną z kultem „żywiołów tego świata”. Zaleca umiarkowane zaspokajanie potrzeb ciała i korzystanie z dziękczynieniem (por. Rz 14,6; 1 Tm 4,4) z rzeczy doczesnych, które po to właśnie otrzymaliśmy od Boga. Nie jest to jednak potępienie wszelkiego postu w ogóle.

*o. Tomasz Maria Dąbek OSB, Post w pierwotnym Kościele na podstawie Nowego Testamentu [w:] Ruch Biblijny i Liturgiczny, nr 46(3–4), 1993 r., s. 167-168*

Widzimy więc, że brak potępienia postu, a nawet – co znamy z życia codziennego – pewne nieliczne zalecenia i nakazy postne, nie oznaczają aprobaty Kościoła dla

wszelkich form „poszczenia”. Nie bez przyczyny jest tu użyty cudzysłów, gdyż – jak już zauważono wyżej – w pewnych okolicznościach, nie możemy w ogóle mówić o poście w znaczeniu chrześcijańskim.

Wydaje się, że szczególną czujność – zarówno w naszym własnym życiu duchowym, jak i w otaczającej nas rzeczywistości religijnej – powinny wzbudzać wszelkie „umartwienia płynące z własnego pomysłu”, a więc takie, które nie znajdują oparcia w zdrowej nauce Kościoła i nowotestamentalnym rozumieniu postu jako jednego ze środków (co warte podkreślenia – potrzebnych, jednak raczej epizodycznych) towarzyszących drodze do osiągnięcia Królestwa Bożego.

Współczesny świat jest pełen takich „własnych pomysłów” na post, które w istocie najczęściej są postawami skrajnymi. Zauważmy, jak często wierni ignorują dziś prawo kościelne odnoszące się do piątkowej wstrzeźliwości od pokarmów mięsnych. Mówienie, że prawo ustanowione przez polskich biskupów w odniesieniu do ogólnokościelnej normy „mnie nie obowiązuje, bo mam własny pomysł na inny rodzaj postu piątkowego przeze mnie wymyślony”, może być taką skrajną postawą, mimo że odnosi się do stosunkowo prostej sprawy. Oczywiście nie oznacza to, że nie powinniśmy dyskutować o pewnych formach postu zalecanych przez Kościół, które być może straciły na aktualności (choć w przypadku wspomnianej piątkowej

wstrzeźliwości, wartoby rozważyć raczej jej rozszerzenie – właśnie z uwagi na zmieniające się okoliczności). Czym innym jest jednak konstruktywna debata, a czym innym, przybierające nieraz ostentacyjną formę, ignorowanie nauczania Kościoła, którego sens wypływa daleko poza zwyczaj, a w którego centrum znajduje się Pan Bóg. Być może w tym konkretnym przypadku problemem jest samo niezrozumienie istoty tzw. postu piątkowego, które z pewnością łączy wielu jego zwolenników, jak i przeciwników.

Inną skrajną postawą może tu być – odwrotnie od powyżej podanego przykładu – wyszukiwanie coraz to nowszych form postów lub włączanie postu jako najistotniejszego elementu do kolejnych inicjatyw religijnych. Oczywiście nie zawsze musi to przybierać patologiczny wymiar, jednak z obserwacji życia religijnego wynika raczej, że czasem taki post przybiera postać pewnego obowiązku do odhaczenia – pewnego zadania do wykonania, po którym wykonawcę spotyka błoga satysfakcja i poczucie siły duchowej. Równocześnie, nie zawsze zrozumiałą jest dla nas faktyczny cel i sens takiego postu, poza ogólnym stwierdzeniem, że „warto”. Skrajną postawą, oderwaną od nowotestamentalnego „umiarkowania”, będzie więc zarówno ignorowanie postu, jak i jego wynoszenie ponad to, do czego jest w nam potrzebny. Skrajności te zwykle są chyba właśnie takim „własnym” (zamiast Bożym i ewangelicznym) „pomysłem na post”.



## Pościć w umiarkowaniu

Każdy właściwie praktykowany post jest w istocie walką z naszymi słabościami, pokusami oraz egoizmem, z którymi wbrew pozorom zмага się każdy z nas. Na tę istotną kwestię związaną z postem swego czasu zwrócił uwagę ks. Bolesław Leszczyński, pisząc:

*Rola praktyk postnych w ascezie chrześcijańskiej sprowadza się więc do walki z naszym ego, z przywiązaniem do własnego ja, do własnych namiętności i pożądań. Człowiek, rzucając się w wir namiętności, znajdując się w stanie permanentnego nieuporządkowanego pragnienia rzeczy światowych, traci wewnętrzny pokój, a odnajduje go, tłumiąc pożądliwość i oczyszczając umysł dzięki modlitwie. Post w duszpasterstwie Kościoła jest więc środkiem uświęcającym życie chrześcijanina. Aby podobać się Bogu, należy złączyć post z modlitwą i z miłością bliźniego (jałmużna) tak, aby był on wyrazem całkowitego zaufania człowieka w poczucie sprawiedliwości wewnętrznej (dyskrecja) i pokory (Mt 6, 17). Pościć to także walczyć z grzechem poprzez oczyszczenie się z szumów pseudoidei i poddanie próbie własnej wiary.*

ks. Bolesław Leszczyński, *Znaczenie i symbolika postu*, Studia Koszalińsko-Kołobrzeskie, nr 21, 2014 r., s. 138

Istotnym elementem kształtującym dobrze przeżywany post będzie więc zawsze walka z naszym ego, które już od czasów *Genesis* chce być co najmniej równe Panu Bogu,

zamiast przyjąć postawę pełną pokory i dziecięctwa Bożego. Nie możemy zapominać, że tylko Boża miłość – przyjęta i przekazywana dalej innym ludziom – może poradzić sobie z naszym egoizmem.

Wszelki post należy także złączyć z innymi praktykami duchowymi (jak choćby wspomniana modlitwa, czy jałmużna). Nie żyjąc więc na co dzień Ewangelią, nawet najbardziej gorliwie przeżywany post będzie zupełnie bezużyteczny na naszej drodze do zbawienia. Nie bądźmy więc fanatykami postów, którzy – podobnie jak faryzeusze – wzbudzać będą raczej politowanie, z uwagi na własną hipokryzję. Starajmy się dojrzeć do ich zrozumienia i właściwego przeżywania, a trzymając się chrześcijańskiego umiarkowania – tej niezwyklej zdolności do *cierpienia biedy i życia w obfitości* (Flp 4, 12-13) – praktykujmy raczej wszelkie zalecane przez Kościół posty, nie tracąc przy tym z oczu ich właściwego sensu i celu, którym zawsze jest wzmocnienie relacji z Panem Bogiem i osiągnięcie życia w wiecznej szczęśliwości w Niebie.



# Czy warto dorastać?

DOMINIKA WRZAŁKO



**M**łodzi ludzie z każdym rokiem dojrzewają coraz później. Później biorą ślub i decydują się na posiadanie dzieci czy też na wyprowadzkę z domu rodzinnego. Niektórzy za taki stan rzeczy winią złą sytuację ekonomiczną współczesnych dwudziesto-parolatków, jednak niewątpliwie dzieje się tu coś jeszcze. Wielki Post – czas wzmożonej refleksji i pracy nad charakterem – może być też świetną okazją do odpowiedzenia sobie na pytanie: dlaczego tak boimy się dorastać? Czy dojrzewanie powinno być jednym z celów chrześcijanina? A może powinniśmy jak najdłużej zachować właściwe dzieciom pełne nadziei spojrzenie na świat, biorąc sobie do serca słowa Chrystusa: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3)?

## Dorośle dzieci

Konserwatyści widzący dane, zgodnie z którymi z roku na rok wiek zawarcia małżeństwa rośnie, a dzietność obniża się, są skorzy od razu głosić upadek cywilizacji europejskiej. Inni za obecny stan rzeczy winią niezbyt satysfakcjonującą sytuację ekonomiczną. Młodym ludziom opłaca się dłużej mieszkać w rodzinnym domu, bo najzwyczajniej w świecie nie mogą pozwolić sobie na własne mieszkanie.

Niezależnie od przyczyn, wśród współczesnych dwudziestoparolatków niewątpliwie panuje wielki lęk przed wzięciem na siebie odpowiedzialności i jednoznacznym określeniem swojej drogi. To z kolei sprawia, że odkładają na później podjęcie ważnych życiowych decyzji. Z jednej strony nie ma się co dziwić – możliwości są dziś nieograniczone. Ludzie chcą zdobywać coraz to nowsze doświadczenia, dlatego trudno im poświęcić się jednej określonej ścieżce kariery zawodowej. Zamiast tego próbują nowych rzeczy, zmieniają się w wiecznych studentów albo oddają się marzeniom o biznesie, który umożliwi im nieustanne podróżowanie po świecie. Wydaje im się, że nie stanie się nic złego, jeśli do czasu zrealizowania tych planów pomieszkają kilka miesięcy u mamy.

Z drugiej strony jednak miesiące często zamieniają się w lata, a pięknych planów nie udaje się zrealizować, co

nie jest dziwne, skoro nie idą za nimi żadne konkretne czyny. Jeszcze bardziej młodych dorosłych przeraża wizja rodzicielstwa, które to w ich mniemaniu oznaczałoby zamknięcie wielu dróg życiowych – a przecież możliwości mają pozostać nieograniczone.

Młodość nie bez przyczyny jest gloryfikowana – w końcu jawi się ona jako czas, w którym najpiękniejsze przeżycia wydają się wciąż przed nami, nic nie jest stracone i zaprzepaszczone, a wszystkie błędy da się jeszcze poprawić. Nadejście starości to natomiast moment, w którym pewne drzwi się zamykają. Coraz mniej sprawne ciało nie pozwala wykonywać wszystkich czynności i trzeba w końcu przyznać, że pewnych rzeczy nie zdąży się już zrobić.

Ludzie nawet fizycznie wyglądają dziś młodziej. Nie jest to jedynie skutek upowszechnienia medycyny estetycznej ani tego że ubieramy się coraz bardziej młodzieżowo. Coś sprawia, że nasze twarze po prostu sprawiają wrażenie młodszych niż twarze naszych rówieśników żyjących kilkadziesiąt lat temu. Wystarczy spojrzeć na zdjęcia osób, które w latach dwudziestych ubiegłego wieku miały dwadzieścia lat – ich utrwalone przed stu laty oblicza bardziej przypominają dzisiejszych czterdziestolatków. Tymczasem współczesnym dwudziestolatkom bliżej jest do nastolatków niż do dorosłych.



Do tego wszystkiego, w przestrzeni mediów społecznościowych dorosłość jest przedstawiana jako okres życia, który niewiele ma wspólnego z beztrudną czasów dziecięcych czy nastoletnich. Niektórym kojarzy się ona przede wszystkim z koniecznością płacenia rachunków, wypełniania deklaracji podatkowych i budzenia się każdego ranka z perspektywą pójścia do znieawidzonej pracy. O ile w czasach szkolnych człowiek zawsze miał przed sobą, w dłuższej lub krótszej perspektywie, jakieś przyjemne wydarzenie – czekał na ferie, wakacje czy zdanie matury i pójście na studia – o tyle po skończeniu edukacji może czekać jedynie na emeryturę, która kojarzy się jednak ze schyłkowym etapem życia. W przyszłości dorosłego, który studia ma już za sobą, nie ma jasno sprecyzowanych punktów, do których spełnienia należałoby dążyć. Dorosłość jawi się więc wielu osobom jako czas niespełnionych marzeń, zmarnowanych talentów i nieatrakcyjnych perspektyw.

Drugą stroną tego medalu jest fałszywy obraz starości. Z jednej strony mamy być wobec starszych inkluzywni i przeciwdziałać dyskryminacji ze względu na wiek. Przykładem tego zjawiska są na przykład pojawiające się coraz częściej reklamy ubrań czy kosmetyków, w których występują osoby po sześćdziesiątce czy siedemdziesiątce. Nie chodzi tu jednak o reklamy

produktów przeznaczonych właśnie dla tej grupy wiekowej, takich jak chociażby krem przeciwzmarszczkowy, ale przypadkowe reklamy, w których równie dobrze wystąpić mogłaby dwudziestocztery trzydziestolatka. Takie podejście sugeruje, że wiek nie ma znaczenia, a ubrania danej marki mogą być noszone przez każdego, niezależnie od metryki. To jednak sprzyja upowszechnianiu przekłamanego obrazu podeszłego wieku. Nie pokazujemy starości takiej, jaka ona naprawdę bywa – z towarzyszącym jej cierpieniem, samotnością, niedołęstwem – tylko jej „odmłodzone” oblicze. Starość jest dobra tylko wtedy, kiedy ma jak najwięcej przymiotów młodości – kiedy stary człowiek ma siłę na aktywności właściwe dla młodego człowieka. Tymczasem nie żyjemy w świecie idealnym i starość w większości przypadków oznacza, że nie możemy już zrobić wszystkiego.

## **Dorostłość 2.0.**

Jeśli jednak do dorostłości podchodzi się bez frustracji, jawi się ona jako wspaniały okres! To czas, kiedy naprawdę możemy robić to, co chcemy. Oczywiście, musimy zarabiać pieniądze i nie na wszystko jesteśmy w stanie sobie pozwolić. Jeśli jednak cieszymy się względnym zdrowiem, większość spraw to kwestia naszej decyzji, a to oznacza życie w prawdziwej wolności.

Co więcej, dorośli okazują się bardziej ludzcy niż nasi rówieśnicy w podstawówce, czy gimnazjum – są bardziej skorzy do akceptowania odmienności. O ile w szkole dziecko odstające od reszty było skazane na docinki i odrzucenie, o tyle wśród rozsądnych i kulturalnych dorosłych osoba o niecodziennych zainteresowaniach wzbudza raczej ciekawość i szacunek.

Dorostłość jest jednak fascynująca tylko wtedy, kiedy podchodzimy do niej dojrzałe. Dojrzałość z kolei wiąże się z braniem na siebie odpowiedzialność i ponoszeniem konsekwencji naszych decyzji. Im więcej odpowiedzialności, tym więcej sięgania za horyzont, porywających relacji i prawdziwych przeżyć. Odpowiedzialność niesie ze sobą oczywiście również konieczność wyrzeczeń i cierpienia, jednak świadomość, że robimy coś znaczącego, wynagradza te poświęcenia. Wiele osób gubi się w dorosłości właśnie dlatego, że nie potrafi wziąć odpowiedzialności za swoje życie. Takie osoby narzekają na pracę, która jest konsekwencją ich złych wyborów, ale nie potrafią przyznać, że to oni sami podjęli kiedyś złą decyzję i że być może, przy odpowiedniej dozie wysiłku, byliby w stanie coś zmienić. Swoje złe samopoczucie zwalają na starzenie się (może stąd coraz więcej narzekających na starość trzydziestolatków) albo na zepsutą przez rodziców psychikę. Tymczasem prawdziwa dojrzałość wymaga

stanięcia w prawdzie przed samym sobą, podjęcia działania i pójścia dalej.

Dojrzałość to traktowanie poważnie nie tylko siebie, ale również innych ludzi i ich decyzji. Dojrzały człowiek, prosząc kogoś o opinię, potrafi ją przyjąć z wyrozumiałością, nawet kiedy jest ona nieprzychylna. Kiedy oferuje komuś pomoc i pomoc ta zostaje odrzucona, akceptuje to, zamiast narzekać na ludzką niewdzięczność. Kiedy z kolei prosi o coś drugą osobę, liczy się z tym, że sam może spotkać się z odmową. Dojrzałość to umiejętność wyznaczania swoich granic, ale również szanowania granic innych. Dojrzałość to w końcu przyznanie, że nie za wszystkich musimy być odpowiedzialni. Odpowiadamy przede wszystkim za siebie i zależnych od nas ludzi. Zależnych, a nie za wszystkich naszych bliskich – dojrzała postawa to bowiem także umiejętność przyznania, że zrobiło się coś świadomie, z określonych powodów, a nie na przykład dlatego, że inne rozwiązanie sprawiłoby przykrość mojej mamie.

Dla niektórych prawdziwa dorosłość to życie według konkretnego schematu, zgodnie z którym powinno dążyć się do rozwoju kariery zawodowej, zdobywania prestiżu i polepszania swojej sytuacji finansowej. Zwolennicy takiego podejścia potępiają każdy przejaw bez troski

i spontaniczności, a ludzi, którzy zamiast piąć się po ścieżkach kariery, próbują różnych rzeczy, poszukując swojej drogi, mają za niedojrzałych lekkoduchów. Ci „niedojrzali” przypominają trochę głównego bohatera powieści „Ferdydurke” Witolda Gombrowicza, który jest bliski trzydziestki, jednak przez społeczeństwo nie jest uważany za „prawdziwego” dorosłego. Nie potrafi dopasować się do żadnego środowiska, czuje, że niczym nie jest w pełni, a jego droga nie jest jeszcze zdefiniowana. Taka postawa jest solą w oku jego starych ciotek, które radzą mu, żeby w końcu się określił i że – skoro nie może być lekarzem – niech zostanie przynajmniej kobieciarzem.

## **Nigdy nie dorastać**

Dorosłość bardzo często sprowadza się do robienia tego, co wypada, co robią wszyscy albo co w moim wieku robili moi rodzice. Takie podejście sprawia, że nigdy nie wychodzimy poza schemat i nie mamy odwagi sięgnąć po więcej – po coś, co być może jest wyborem mniej oczywistym i bardziej ryzykownym, ale pozwoliłoby nam lepiej realizować nasze powołanie. Sztuczna, naiwnie rozumiana dojrzałość to bycie niewolnikiem form, które ograniczają myślenie i działanie, tymczasem dojrzałość prawdziwa, naprawdę „dojrzała”, to stawanie w prawdzie z samym sobą i wybieranie tego, co nas rozwija.

W „Ferdydurke” dorośli lekceważą dzieci, bo stoją wyżej w hierarchii i czują płynącą z tego wyższość. Poniżają mniej doświadczonych uczniów, wykorzystują ich i oczekują podporządkowania. Takie zjawisko również dzisiaj jest na porządku dziennym. Przełożeni, starsi krewni czy bardziej doświadczeni w pracy i w latach koledzy, którzy mają swoje „poważne” stanowiska i duże domy, z lekceważeniem traktują tych, którzy dopiero się uczą, rozeznaną swoją drogę albo mają bardziej niestandardowy sposób na życie. Dają złote rady i z politowaniem rzucają teksty w stylu: „Jesteś jeszcze młody, to możesz być idealistą, jak doświadczysz prawdziwego życia, to zobaczysz”.

Tacy dorośli bardzo często, tak jak przywołane już ciotki, nie mogą znieść nieokreśloności – tego, że nie można kogoś zaszufładkować i przyporządkować do schematu. Odnoszą się z nieufnością do osób, które nie spełniają wszystkich cech typowego „prawicowca”, „lewaka”, „katolika”, „oazowicza”, czy „wyborcy Konfederacji”. Tymczasem prawdziwa dojrzałość prowadzi do zrozumienia, że ludzie są o wiele bardziej skomplikowani.

Oczywiście, człowiek nie powinien uciekać od realizacji swojego powołania ani odwlekać podjęcia pracy na rzecz tracenia czasu na nierealne plany. Warto jednak podkreślić, że nie istnieje jedyna słuszna życiowa droga.

Rozsądne i odpowiedzialne życie wcale nie musi oznaczać, że w wieku 25 lat rozpoczniemy karierę zawodową, w wieku 28 lat bierzemy ślub, a w wieku 40 lat mamy już dom o powierzchni minimum 150 metrów kwadratowych. Problem pojawia się, kiedy wybór tej mniej standardowej ścieżki to również forma ucieczki. Osoby, które wybierają tego rodzaju eskapizm, popadają w kolejną niewolę, czyniąc ze swojego sposobu na życie religię, nierzadko zmuszając się do czegoś, co wcale nie jest dla nich naturalne i gardząc tymi, którzy mają „normalną” pracę.

Nie możemy przy tym zapominać, że często nasze wybory nie zależą tylko od nas, ale również od innych życiowych okoliczności. Możemy marzyć o małżeństwie czy o posiadaniu dzieci, jednak bardzo często jest to kwestia nie tylko naszej woli czy działania, lecz także szczęścia i biologii. Najgorsze, co możemy zrobić w sytuacji, kiedy wymarzona ścieżka życiowa nie jest dla nas w tej chwili dostępna, to myślenie, że nasze życie jest nieudane. Zamiast tego możemy aktywnie realizować naszą misję w inny sposób. Łatwiej przyjąć taką postawę, kiedy zdamy sobie sprawę, że życie nie jest idealne, a nasza droga najprawdopodobniej nigdy nie będzie taka, jak zaplanowaliśmy. Życie toczy się tak czy inaczej, trzeba więc żyć w pełni już teraz, z tym, co mamy i jacy jesteśmy.

Dorosłość wcale nie oznacza więc tego, że do całej rzeczywistości mamy podchodzić śmiertelnie poważnie. Nie musi ona nieść ze sobą poważnych garsonek, nudnego życia i porzucenia dziecięcego spojrzenia na świat. Wręcz przeciwnie, jest wiele pięknych cech dziecka, z których większość dorosłych wyrasta, a które warto by było zachować jak najdłużej. Należą do nich: ciekawość, zachwyt nad najzwyklejszymi, codziennymi rzeczami, szczerłość, ufność i zdolność kochania bezwarunkowo.

\* \* \*

Bohater „Ferdynand” budzi się w przerażającym stanie: nic się nie wydarzy, nic się nie odmieni. Towarzyszy mu niepokojąca obawa nieżyca. Tymczasem powinniśmy mieć świadomość, że nasz los zawsze, do samego końca może się odmienić. Życie jest wartościowe w każdym momencie i w każdym jego stadium. Nawet stary człowiek jeszcze może służyć innym, na miarę swoich możliwości, i mieć nadzieję. Warto ufać Bogu, poszukiwać i nieustannie się rozwijać. Niech dorosłość nie będzie dla nas jedynie załatwianiem drobnych czynności życiowych i miewaniem terminów, ale czymś więcej. Bądźmy dorosłymi, którzy nie tylko zajmują stanowiska na rozmaitych urzędach, ale takimi, którzy potrafią zająć stanowisko wobec życia.





# z Chrystusem na Kalwarii

MONIKA PIOSIK

**W** okresie Wielkiego Postu łatwiej jest nam zwrócić się ku Bogu. Mamy do dyspozycji aż 40 dni, podczas których możemy rozwijać naszą relację z Chrystusem i pogłębiać własną duchowość. Często jednak brakuje pomysłu, co moglibyśmy robić, bo przecież ileż to razy można rezygnować ze słodyczy, kawy lub picia alkoholu? Poza tym, każdego roku słyszymy ciągle to samo: post, modlitwa i jałmużna – co z tego zestawu wybrać tym razem?

Przy okazji zbliżających się Świąt Wielkanocnych chciałabym zwrócić uwagę na wartość rozważania Męki Pańskiej. Rozważanie Męki Chrystusa jest formą modlitwy kontemplacyjnej, dzięki której jednocześnie adorujemy też święte Rany i Krew Jezusa. Pismo Święte wyraźnie podkreśla zbawczą wartość Chrystusowej Krwi, dzięki której otrzymaliśmy odkupienie win:

*„Wiecie bowiem, że z waszego, odziedziczonego po przodkach, złego postępowania zostali wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako baranka niepokalanego i bez zmyły” (1 P 1,18-19).*

Rozważanie Męki Pańskiej przypomina nam przede wszystkim wydarzenia, które wspominamy podczas Wielkiego Tygodnia i bezpośrednio przygotowuje do celebracji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Jednak kolejną, niemniej ważną zaletą tej modlitwy jest to, że umożliwia ona kompleksowy rozwój naszej osobistej relacji z Jezusem, a co za tym idzie, może w nas kształtować i pogłębiać wszelkie cnoty.

*„Ktokolwiek chcesz – powiada św. Bonawentura – iść z cnoty w cnotę i żywot wieść doskonały, rozmyślaj codziennie o Męce Chrystusowej, bo nic nie posuwa duszy tak dzielnie na drodze świętości, jak to rozmyślanie.”<sup>1</sup>*

Adorując Mękę Chrystusa, czerpiemy z najdoskonalszego i najdonioślejszego w skutkach przykładu, który dał nam sam Bóg. Krew Chrystusa przelana za nas ludzi jest źródłem naszego oczyszczenia, naszego ratunku, naszej siły i naszego zbawienia.

*„Oto w gorzkiej Męce Zbawiciela masz prawdziwie wszechnicę wszelkiej cnoty. Z niej to brali Święci Boską mądrość i doskonałość swoją. Dla tych strumieni mądrości, które w rozważaniu Męki Chrystusowej spływają na duszę, nazywali Święci krzyż najprzedniejszą księgą wszelkiej umiejętności. Taki św. Tomasz z Akwinu, św. Bonawentura, św. Franciszek Salezy i inni wyznawali sercem wzruszonym, że głębszej u stóp Ukrzyżowanego nabyli nauki i większe u niego znaleźli skarby mądrości, niżby im wszystkie księgi na świecie dać mogły.”<sup>2</sup>*

Nieemożliwym jest pojąć tajemnicę Zbawienia. Z Boskiej Męki możemy jedynie czerpać łaski, które mają moc doskonalić nasze życie. Krok po kroku kolejne natchnienia będą nas oświecać i obnażać obszary naszego życia wewnętrznego, które wymagają przemiany. Rozważając Mękę Chrystusa towarzyszymy Mu na drodze Kalwarii. Kiedy Chrystus spogląda na nas z Krzyża, to patrzy z pozycji Boga miłosiernego i przebaczącego. To święta Krew Jezusa oczyszcza nas z wszelkiego grzechu i niedoskonałości. Każde nasze nawrócenie, to mniejsze i to większe, przybliża nas do Boga, rozjaśniając naszą myśl i usuwając ciemności. Dziękczynienie Chrystusowi za tę doskonałą Miłość, wyrażoną w Jego Bolesnej Męce, po prostu nas przemienia, uwrażliwia i wypełnia Jego łaską.

Św. s. Faustyna w swoim Dzienniczku wyraźnie wskazała, jak wielką pomocą w rozwoju duchowym jest rozważanie Męki Pańskiej: „Jezus mi powiedział, że najwięcej Mu się przypodobam przez rozważanie Jego Bolesnej Męki i przez to rozważanie wiele światła sływa na duszę moją. Kto chce się nauczyć prawdziwej pokory, niech rozważa Mękę Jezusa. Kiedy rozważam Mękę Jezusa, to mi przychodzi jasne pojęcie wielu rzeczy, których przedtem zrozumieć nie mogłam” (Dz 267)<sup>3</sup>.

Wielki Post to doskonały moment na to, by poświęcić więcej czasu na rozmyślanie i adorowanie Męki Chrystusa. Kościół w tym czasie proponuje specjalne nabożeństwa. Tak np. nabożeństwo Gorzkich Żali jest tradycją typowo polską, zapoczątkowaną na początku

XVIII w. w kościele św. Krzyża w Warszawie. Nabożeństwo szybko się upowszechniło w całym kraju, co świadczy o dużym szacunku jakim ówczesni Polacy darzyli adorowanie Męki Pańskiej. Obecnie Gorzkie Żale odprawiane są głównie w niedzielę i jest zazwyczaj łączone z Adoracją Najświętszego Sakramentu i kazaniem pasyjnym. Z kolei Droga Krzyżowa jest o wiele bardziej popularnym nabożeństwem, odprawianym w kościołach w każdy Piątek Wielkiego Postu. Łączona z rozważaniami dostosowanymi do poszczególnych stacji, pozwala zatrzymać się nad konkretnymi problemami duszy ludzkiej, z których Chrystus nas wyzwala przez Krzyż.

Zauważmy jednak, że przeżywanie wiary we wspólnocie Kościoła to takie, jakby ukoronowanie naszych codziennych wysiłków, które czynimy by być bliżej Boga. Nasze osobiste praktyki są bardzo ważne, ponieważ dają nam skuteczne narzędzia do pogłębienia i uwrażliwienia się na Prawdy wiary, przeżywane potem w Kościele.

Wiedza jest ważna, aby prawdziwie adorować Mękę Chrystusa. Oczywiście w tej kwestii Pismo Święte przychodzi nam z pomocą i na pewno pożytecznym będzie po nie sięgnąć. Są też jednak inne możliwości, które pozwalają nam głębiej poznać tajemnicę Zbawienia. Co więc możemy robić w domu, żeby wpleść tego typu modlitwę w codzienne praktyki duchowe? Skąd dowiedzieć się jakich cnót uczą nas kolejne wydarzenia Kalwarii? Jak lepiej pojąć głębię Mszy Świętej – pamiątkę Ofiary Jezusa Chrystusa?



W Wielkim Poście warto sięgnąć po lekturę duchową, najlepiej po zapiski mistyków, którzy dostąpili łaski bezpośredniego obcowania z wydarzeniami Męki Pańskiej. Chciałabym polecić teksty trzech mistyczek. Choć każda z nich pisze o tym samym, to jednak robi to inaczej, dlatego jest duża szansa, że każdy z nas znajdzie dzięki temu najdogodniejszy dla siebie sposób na trwanie przy Chrystusie na Kalwarii.

1. Zacznę może od Pasji wg. Bł. Katarzyny Emmerich<sup>4</sup>. To wstrząsająca relacja mistyczki, której dane było cofnąć się do tamtych wydarzeń i uczestniczyć w nich w nadprzyrodzony sposób. Z naszego punktu widzenia, zapoznanie się z lekturą to sposób na pogłębienie wiedzy, bliższe zrozumienie ogromu Męki Chrystusa. Kilkadziesiąt rozdziałów dzieła, z powodzeniem wystarczy na okres całego Wielkiego Postu. Historia Męki i Śmierci Chrystusa może we fragmentach towarzyszyć nam każdego dnia. Przeczytanie całości pozwoli lepiej i pełniej przeżywać nie tylko nabożeństwa Drogi Krzyżowej, ale może przede wszystkim pozwoli nam głębiej uczestniczyć w wydarzeniach wspominanych w kolejne dni Wielkiego Tygodnia.
2. Kolejna propozycja to sześć widzeń, których dostąpiła służebnica Boża Wanda Malczewska. Pewnego roku otrzymywała, po jednym z nich, w każdy piątek Wielkiego Postu. Doświadczenia te

opisano w książce: „Wanda Malczewska. Proroctwa, wizje i życie dla Polski”<sup>5</sup>. Kolejne sceny Męki Pańskiej przedstawione są nie tylko poprzez relację z uczestnictwa w wydarzeniach, ale są uzupełnione o słowa samego Jezusa lub Matki Bożej. Komentarze stanowią bezpośrednio wyjaśnienia poszczególnych cierpień Chrystusa na Kalwarii, lub wskazują sposoby doskonalenia się duszy ludzkiej. Jest to lektura zdecydowanie krótsza od poprzedniej, do której można sięgnąć np. raz w tygodniu, a potem w kolejnych dniach ją medytować. Opcja idealna dla osób zabieganych, którym trudno utrzymać regularność oraz dla tych, którzy poszukują czegoś więcej niż samego opisu wydarzenia – tych, którym potrzebne są konkretne wskazówki.

3. Trzecia propozycja, to świetny wybór szczególnie dla osób, którym nie jest obca modlitwa kontemplacyjna. Skorzystają z niej szczególnie ci, którzy chcieliby w okresie Wielkiego Postu pogłębić swoje dotychczasowe medytacje. Dzieło sługi Bożej Luisy Piccarrey nosi tytuł „24 godziny Męki Pańskiej”<sup>6</sup>. Jest to przejmujący opis Męki Chrystusa godzina po godzinie, cierpienie po cierpieniu, połączony z modlitwami i doświadczeniami mistyczki. Jeśli skorzystamy z tej formuły, to możemy po prostu w konkretnej godzinie dołączyć do adorowania Męki Chrystusa, uczestnicząc dokładnie w tych zdarzeniach, które działy się o tej porze, kiedy

sięgamy po książkę. Dzieło jest pełne szczegółów dotyczących Męki Chrystusa i głębokich, mistycznych myśli, ale mimo to jest przystępne również dla początkujących. Wystarczy po prostu przeczytać właściwy danej godzinie fragment i nad nim rozmyślać, potrzebny jest tylko nasz czas i gotowość do współtowarzyszenia Jezusowi.

Zasługa Chrystusowej Krwi jest nieskończona, a zanurzanie się w Niej i adoracja Chrystusowej Męki mają moc przemiany naszej duszy. Potwierdzają to słowa Jezusa skierowane do św. s. Faustyny:

„Jedna godzina rozważania Mojej bolesnej Męki, większą zasługę ma, aniżeli cały rok biczowania się aż do krwi; rozważanie Moich bolesnych Ran jest dla ciebie z wielkim pożytkiem, a Mnie sprawia wielką radość” (Dz 369)<sup>7</sup>.

Być może to jest właśnie ten czas, by sprawić Jezusowi dokładnie tę wielką radość? Zachęcam, szczególnie w czasie Wielkiego Postu, do podjęcia duchowych postanowień opartych o rozważanie Męki Pańskiej. Wyrobienie sobie nawyku codziennego zanurzania się w Krwi Chrystusa pozwala naprawdę czerpać ze źródeł Zbawienia i doskonalić nasze życie wewnętrzne. Nie trzeba dużo, czasem wystarczy po prostu być i współuczestniczyć, a dalej Bóg sam nas poprowadzi.



## Źródła:

[1] o. K. Clemens C.SS.R, O Miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela: Rozmyślania o Gorzkiej Męce Pana naszego Jezusa Chrystusa, Tom I, Wydawnictwo Księży Jezuitów, wyd. II, Kraków 1933, s. 20.

Książka dostępna pod linkiem: <https://sbc.org.pl/publication/544818/edition/511535/o-milosci-ukrzyzowanego-zbawiciela-rozmyslania-o-gorzkiej-mece-pana-naszego-jezusa-chrystusa-t-1-clemens-karl-autor-1816-1886-autor?language=pl>

[2] Tamże, s. 20-21.

[3] św. s. M. Faustyna Kowalska, Dzienniczek Miłosierdzie Boże w duszy mojej, Promic, Warszawa 2015, s. 114.

[4] Pasja wg. objawień bł. Anny Katarzyny Emmerich, Wydawnictwo AA, Kraków 2004.

[5] ks. G. Augystynik, Wanda Malczewska prorocstwa, wizje i życie dla Polski, Fronda, Warszawa 2022.

[6] L. Piccarreta, 24 godziny Męki Pańskiej, wizje, medytacje, modlitwy, Wydawnictwo AA, Kraków 2020.

[7] św. s. M. Faustyna Kowalska, Dzienniczek... dz. cyt., s. 143.

*Sola scriptura*  
**kontra**  
starożytny Kościół

PAWEŁ GŁOWACKI



**P**rotestanczy apologeci wielokrotnie podkreślają, że nauka o *sola scriptura* była starożytną wiarą i praktyką Kościoła. Nie ukrywam, że początkowo zafascynowany przytaczanymi cytatami z ojców Kościoła przez Jamesa White'a i Williama Webstera miałem wrażenie, że rzeczywiście chyba tak jest. Od razu zrodziło mi się wiele pytań m.in. o to, dlaczego Kościół katolicki odszedł od tej fundamentalnej nauki starożytnego Kościoła – myśląc, że pewnie to miało miejsce w średniowieczu – którego niby jest kontynuatorem i spadkobiercą? Dlaczego więc w tej sytuacji miałbym być nadal katolikiem, skoro to właśnie protestanci byłiby znacznie bliżsi starożytnej wiary Kościoła odnośnie do relacji między trzema rzeczywistościami złożonymi z Pisma, Tradycji i Kościoła? Proszę mi wierzyć – to nie był jeden tylko cytat patrystyczny, który zrobił na mnie wrażenie. Było ich całe mnóstwo, począwszy od II, skończywszy na V wieku. Postawiłem sobie za zadanie sprawdzić zarówno każdą taką wypowiedź, jak i całość nauczania danego pisarza patrystycznego co do właściwego autorytetu w Kościele. Czy rzeczywiście odzwierciedlało to naukę o tym, że jedynie Biblia jest nieomylną i ostateczną

regułą wiary dla każdego chrześcijanina, z pominięciem wiążącego autorytetu Tradycji i Kościoła? Nie oznacza to, że protestantyzm zakorzeniony w myśli reformacji odrzucał Tradycję i Kościół, uznając tylko Biblię. Taka koncepcja znana jest pod terminem *solo scriptura* i powinna być odrzucona przez historycznych protestantów. W przeciwieństwie do tego, w pełni protestancka zasada *sola scriptura* głosi, że jak najbardziej można, a nawet powinno się odwoływać również do autorytetu Tradycji i Kościoła w wyjaśnianiu nauki zawartej w spisanych Słowie Bożym. Jednakże Biblia nadal jest jedynym nieomylnym źródłem wiary dla chrześcijan. W żadnym wypadku Pismo Święte i Tradycja Apostolska nie tworzą razem jedynej nieomylnej reguły wiary. To jest według protestantów pogląd katolicki, który został jasno wyrażony na Soborze Watykańskim II w konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym *Dei Verbum*:

***Tradycja święta zatem i Pismo święte ściśle się ze sobą łączą i komunikują. Obydwoje bowiem, wypływając z tego samego źródła Bożego, zrastają się jakoś w jedno i zdążają do tego samego celu. (...) Święta Tradycja i Pismo św. stanowią jeden święty depozyt słowa Bożego powierzony Kościołowi. Na nim polegając, cały lud święty zjednoczony ze swymi pasterzami trwa stale w nauce Apostołów, we wspólnocie braterskiej, w łamaniu chleba i w modlitwach (por. Dz 2,42 gr.), tak iż szczególnie zaznacza się jednomyślność przełożonych i wiernych w zachowaniu przekazanej wiary, w praktykowaniu jej i wyznawaniu. (...) Jasne więc jest, że Święta Tradycja, Pismo św. i Urząd Nauczycielski Kościoła, wedle najmądrzejszego postanowienia Bożego, tak ściśle ze sobą się łączą i zespalają,***

***że jedno bez pozostałych nie może istnieć, w wszystkie te czynniki razem, każdy na swój sposób, pod natchnieniem jednego Ducha Świętego przyczyniają się skutecznie do zbawienia dusz<sup>1</sup>.***

Na podstawie twierdzeń czołowych protestanckich apologetów można stwierdzić, że takie stanowisko jest sprzeczne z nauką Kościoła okresu patrystycznego. Dlatego uważnie przestudiowałem – fragment po fragmencie – poszczególne wypowiedzi ojców Kościoła, starając się równocześnie dotrzeć do całości tego, co dany starożytny pisarz chrześcijański miał do powiedzenia nie tylko w kwestii Pisma, lecz także Tradycji czy autorytetu Kościoła. Nie wiedziałem, gdzie moje badania ostatecznie mnie poprowadzą. Czy okaże się, zgodnie z pierwszym wrażeniem i wstępnym przeświadczeniem, że protestanci mają w tej kwestii rację, czy jednak to Kościół katolicki jakimś cudem rzeczywiście jest dziedzicem starożytnego Kościoła oraz jego nauki? Wnioski ze studiów, na które poświęciłem wiele miesięcy ciężkiej i codziennej pracy badawczej, przeszły moje najśmielsze oczekiwania. Okazało się jednak, że to katolicyzm zachował wiarę Kościoła okresu przed i po nicejskiego, w którym nie było nawet śladu protestanckiej koncepcji *sola scriptura*. Fragmenty z tekstów Ojców mówiących wzniośle o Piśmie Świętym bez problemu mieściły się w zakresie katolickiej nauki<sup>2</sup>, a przemilczana przez protestanckich polemistów nauka ojców na temat Świętej Tradycji i Kościoła Chrystusowego nie mieściła się w protestanckim paradygmacie. Dla Kościoła pierwszego tysiąclecia Pismo i Tradycja nie różniły się pod względem zawartości czy treści, lecz były tożsame. Dlatego Pismo

i Tradycja razem tworzyły jedną nieomylną regułę wiary dla Kościoła, gdyż wyływały z tego samego źródła Objawienia Bożego. Zarówno Pismo, jak i Tradycja były równocześnie wiążące dla poszczególnych chrześcijan. Sprzeciwienie się nauce zawartej w tradycji apostoelskiej było równoczesnym sprzeciwieniem się nauce zawartej w Piśmie Świętym i na odwrót. Dodatkowo dla ojców Kościoła było czymś oczywistym, że Pismo i Tradycja mogą być w pełni rozumiane bez ryzyka błędu tylko w Kościele. Skoro więc poszczególne kościoły apostoelskie rozsiane po całym świecie uznawały daną naukę za prawdziwą czy kiedy Kościół uroczyście definiował daną prawdę wiary na soborze powszechnym, obowiązkiem każdego chrześcijanina było wtedy przyjąć to i uznać za bezbłędne wyrażenie nauki zawartej w Piśmie i Tradycji Kościoła. Kto od tego odchodził, twierdząc, że Kościół zaprzecza nauce apostoelskiej, był uważany za heretyka, który traci zbawienie w Chrystusie. W myśli Kościoła okresu patrystycznego, Pismo, Tradycja i Kościół nie mogły sobie wzajemnie przeczyć. Skoro Pismo i Tradycja stanowią jeden depozyt wiary apostoelskiej, a Kościół jest jedynym dziedzicem nauki Chrystusowej, to te trzy rzeczywistości muszą być ze sobą zgodne i są nierozdzielalne. Według właśnie takiego paradygmatu funkcjonował starożytny Kościół.

Drugim szokującym aspektem było dla mnie to, że wybitni protestanccy uczeni, historycy, znawcy starożytnej myśli Kościoła potwierdzili to, do czego sam doszedłem we własnej osobistej lekturze tekstów okresu patrystycznego: że protestancka zasada *sola scriptura* nie była obecna

i stanowiła zaprzeczenie wiary ojców Kościoła. Było to dla mnie odzwierciedleniem moich własnych przemyśleń, a jednocześnie utwierdzało mnie w przekonaniu, że nie odczytywałem zamysłu ojców Kościoła wyłącznie z perspektywy interpretacji katolickiej. Przytoczę tylko cztery najbardziej reprezentatywne przykłady. Mam nadzieję drogi Czytelniku, że skłoni Cię to do głębszej refleksji nad tym tematem oraz będzie to niejako zaczyn twoich przyszłych osobistych studiów nad tym zagadnieniem, do czego gorąco Cię zachęcam!

Antykatolicki dziewiętnastowieczny protestancki historyk Kościoła, Philip Schaff, orzekł, że:

*Pogląd Kościoła na źródła teologii chrześcijańskiej oraz zasady wiary i praktyki pozostaje taki sam jak w poprzednim okresie, z tą różnicą, że jest bardziej rozwinięty w szczegółach. Boskie Pisma Starego i Nowego Testamentu jako przeciwstawne do pism ludzkich; oraz ustna tradycja, czyli żywa wiara Kościoła katolickiego, począwszy od apostołów, jako przeciwstawna do różnych opinii heretyckich sekt – **razem tworzą jedyne nieomyłne źródło i regułę wiary. Obydwa [Pismo i Tradycja] są nośnikami tej samej istoty [zawartości]: zbawczego objawienia Boga w Chrystusie;** z tą różnicą w formie i urzędzie, [czyli] że tradycja kościelna określa kanon, dostarcza klucza do prawdziwej interpretacji Pisma Świętego i chroni je przed heretyckimi nadużyciami<sup>3</sup>.*

Wybitny dwudziestowieczny anglikański patrolog, J. N. D. Kelly, szczegółowo badając okres pierwszych pięciu wieków Kościoła, stwierdził, że:



Nie ma potrzeby gromadzić więcej dowodów. **Przez cały ten okres [pierwsze pięć wieków istnienia Kościoła] Pismo Święte i Tradycja liczyły się jako uzupełniające się autorytety, środki różne w formie, ale zgodne, jeśli chodzi o treść.** Stawianie pytania, które z nich uważano za ważniejsze albo bardziej podstawowe, jest postawieniem problemu w mylących i anachronicznych terminach. O ile Pismo Święte było w zasadzie aż nadto wystarczające, Tradycja była uznawana za najpewniejszy klucz do jego interpretacji, **bo w Tradycji Kościół zachował jako spuściznę po apostołach to, co przeniknęło we wszystkie organy jego życia instytucjonalnego – nieomyłne zrozumienie rzeczywistego sensu i znaczenia objawienia, któremu dają świadectwo w równym stopniu Pismo Święte i Tradycja<sup>4</sup>.**

Współczesny protestancki uczony, Heiko Oberman, nie miał wątpliwości, że:

**Jeśli chodzi o Kościół przedaugustyński, w naszych czasach istnieje uderzająca zbieżność opinii uczonych, że Pismo Święte i Tradycja w żadnym sensie nie wykluczają się dla pierwotnego Kościoła: kerygmat, Pismo i Tradycja całkowicie się pokrywają. Kościół głosi kerygmat, który «in toto» (w całości) znajduje się w formie pisemnej w księgach kanonicznych. Tradycji nie należy rozumieć jako dodatku do kerygmatu zawartego w Piśmie Świętym, lecz jako przekazanie tego samego kerygmatu w żywej formie: innymi słowy wszystko można znaleźć w Piśmie Świętym i jednocześnie wszystko jest w żywej Tradycji. To właśnie w żywym, widzialnym Ciele Chrystusa, natchnionym i ożywionym działaniem Ducha Świętego, Pismo Święte i Tradycja łączą się. Z pewnością tak jest. Jednak**

*ta spójność wynika przede wszystkim ze zrozumienia, że zarówno Pismo Święte, jak i Tradycja mają to samo źródło: Słowo Boże, Objawienie. (...) Ale tylko w Kościele ten kerygmat może być przekazywany w sposób nieskalany<sup>5</sup>.*

Według uznanego luterańskiego uczonego, prof. Roberta Preusa, to właśnie pogląd katolicki, a nie protestancki stanowił ciągłość ze starożytnym Kościołem:

*Tymczasem inne stanowisko zaczynało nabierać kształtu i wyrażać się [w wierze Kościoła]. Wraz z przywiązaniem do Pisma Świętego jako normy wszelkiej doktryny zaczęło się rozwijać nowe i jasne przekonanie o autorytecie tradycji ustnej. Ta ustna tradycja, przekazywana z pokolenia na pokolenie i sięgająca przez apostołów bezpośrednio do Chrystusa, w żaden sposób nie była sprzeczna z Pismem Świętym. Pomogło to jednak Kościołowi w interpretacji Pisma Świętego, a zwłaszcza w podsumowaniu wiary chrześcijańskiej, chroniąc w ten sposób chrześcijan przed aberracjami gnostyków i innych heretyków. Dla Tertuliana i Ireneusza, którzy rozwinęli to stanowisko, taka tradycja apostolska, wiernie przekazująca naukę Chrystusa, była, podobnie jak Pismo Święte, nieomylna. Tak więc, z praktycznego punktu widzenia, na przełomie [II] i III wieku mamy do czynienia z rodzajem dwuźródłowej doktryny o autorytecie w Kościele, przy czym zarówno Nowy Testament, jak i reguła wiary uważane są za wybitnie apostolskie. (...) W ten sposób dwa autorytety objawieniowe [Pismo Święte i Tradycja Apostolska], identyczne w treści, uzupełniały się i uwierzytelniały. Stanowisko to utrzymywało się w różnych formach od III wieku aż do czasów reformacji, kontynuowane po tym czasie w Kościele Rzymskokatolickim<sup>6</sup>.*

## Źródła:

1. *DEI VERBUM*, <https://biblia.wiara.pl/doc/423157.DEI-VERBUM/2> (dostęp: 15.02.2024).
2. W szczególności gdy jeszcze się uwzględni katolicką naukę o materialnej wystarczalności Pisma Świętego.
3. P. Schaff, *History of the Christian Church, Vol. III: Nicene and Post-Nicene Christianity. A.D. 311–600*, New York 1922, s. 216 (tłum. własne).
4. J. N. D. Kelly, *Początki Doktryny Chrześcijańskiej*, Warszawa 1988, s. 46.
5. H. Oberman, *The Harvest of Medieval Theology*, Durham 1983, s. 366–367 (tłum. własne).
6. R. Preus, *The View of the Bible held by the Church: Early Church through Luther* [w:] *Inerrancy*, red. N. Geisler, Grand Rapids 1980, s. 359–360 (tłum. własne).



W tym numerze SIEJMY wykorzystano czcionki Lato, Bona Nova, Półtawski Nowy oraz Brygada 1918 – twórcom fontów serdecznie dziękujemy.

Projekt okładki: Piotr Ziemecki

Skład: Piotr Ziemecki

Wszelkie prawa do treści zamieszczonych w niniejszym e-magazynie przysługują Wydawcy oraz poszczególnym Autorom. Napisz do nas, jeśli chcesz je wykorzystać: [siejmy.pl@gmail.com](mailto:siejmy.pl@gmail.com)